

Urodziłem się we Lwowie siedemnastego sierpnia tysiąc dziewięćset trzeciego roku, gdzie mieszkali moi rodzice. Ojciec mój Włodzimierz był jednym z najbardziej znanych prawników polskich. Było to w czasach, kiedy Lwów należał do imperium Austro-Węgierskiego. Mieszkający w nim Polacy mieli bardzo dużą autonomię. Poprzez Chrzest uznano moje pochodzenia za polskie. Rodząc się jednak w granicach Imperium, byłem obywatelem austriackim. Matka moja była pochodzenia duńskiego, a ojciec był czystej krwi polakiem. Po stronie ojca spokrewniony jestem z wieloma rodzinami ormiańskimi, które poprzez swoją polskość odgrywały zawsze wielkie role w historii Polski.

Nauki rozpocząłem we Lwowie. Niestety w roku tysiąc dziewięćset osiemnastym, przerwałem naukę, by pójść jako ochotnik na wojnę z Rosją. Brałem udział w obronie Lwowa. Natarcie wojsk rosyjskich zepchnęło nas do Małopolski wschodniej, to znaczy. „Galicji”, później pod Kraków i w końcu pod Warszawą odnieśliśmy zwycięstwo. Był to sławny „Cud nad Wisłą”.

Po zakończeniu działań wojennych, zostałem odesłany do Lwowa, by kontynuować przerwana naukę. Zapisalem się do prywatnego gimnazjum imieniem Adama Mickiewicza. Było to gimnazjum wybitnie humanistyczne.

W roku tysiąc dziewięćset osiemnastym zdałem egzaminy maturalne i wstąpiłem na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Studia jednak przerwałem, ponieważ zdecydowałem by jak najszybciej ukończyć obowiązkowe szkolenie w szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Biedrusku pod Poznaniem.

Tak nieszczęśliwie się złożyło iż podczas zajęć z wołyżerki, spadłem z konia, który rozgniół mi kolano. Odesłano mnie natychmiast do szpitala wojskowego w Poznaniu, gdzie wziął mnie pod opiekę sławny wówczas lekarz profesor Jurasz. Po badaniach i konsultacjach, profesor Jurasz odesłał mnie na dalsze leczenie do Lwowa. Później pojechałem na kurację pod Lwów – do miejscowości Szkoło, gdzie były specjalne solankowe źródła.

Szkoło należało do przyjaciół moich rodziców, państwa Zawidowskich.

W trakcie leczenia okazało się, że poważnie rozwinęła się w chorym kolanie gruźlica kości. Był to rok tysiąc dziewięćset dwudziesty czwarty. Moi rodzice po konsultacjach u profesora Jurasza i Walichiewicza, postanowili mnie posłać na dalsze leczenie do Szwajcarii, do miejscowości Leysen. Kurort ten położony na wysokości tysiąc osiemset metrów nad poziomem morza posiadał czterdzieści osiem klinik leczących choroby płuc i kostne. W Leysen dostałem się do kliniki w której leczył mnie doskonały specjalista profesor Rollier.

Dwa lata leczono mnie w Leysen. Kuracja polegała na tym, iż mając założone wyciągi, nagrzewałem chore kolano leżąc na tarasie w słońcu.

W klinice poznałem leczącą się na hainego-medine Anitę Thyssen. Była to córka wielkich potentatów stalowych niemieckich, Fritza i Amelii Thyssen. Poznając Anitę, do dnia dzisiejszego złączyłem życie moje z rodziną Thyssenów.

Jak już wspominałem, dwa lata trwała moja kuracja w Leysen. Po wyjściu z kliniki, moje zdrowie było tak dobre iż mogłem normalnie chodzić, a nawet grywałem często w tenisa. Pojechałem wtedy do Lourdes by osobiście Matce Bożej podziękować za wyleczenie z tej ciężkiej choroby. Podczas pobytu w Leysen, kontynuowałem korespondencyjnie naukę na wydziałach prawa i nauk politycznych Uniwersytetu we Lwowie.

Wróciwszy do Polski, Senat Uniwersytetu dopuścił nie do egzaminów. Po zaliczeniu pozytywnym zaległych egzaminów – ukończyłem naukę na uniwersytecie. Później uzyskałem tytuł doktora prawa i nauk politycznych tegoż Uniwersytetu.

Po ukończeniu studiów, utrzymywałem bardzo częsty kontakt z rodziną Thyssenów – jeżdżąc do Niemiec.

Będąc kiedyś na balu w Ambasadzie francuskiej w Warszawie, poznałem swoją przyszłą żonę. Była ona córką jednego z najbogatszych ludzi na wileńszczyźnie. Ojciec jej a później mój teść, był właścicielem wielkich majątków graniczących z Rosją. Posiadał on lasy, fabryki papieru, był właścicielem Hotelu Europejskiego w Warszawie, a także właścicielem pierwszego drapacza chmur w Alejach Ujazdowskich. Żona moja z domu Bohdanowicz Irena.

Niestety nasze małżeństwo okazało się bardzo nieszczęśliwym. Moim wielkim marzeniem było mieć rodzinę i dzieci. Żona moja nie mogła mieć dzieci.

Wkrótce rozstaliśmy się. Będąc jeszcze żonatym, moim zajęciem było administrowanie majątkami mojego teścia.

Po rozejściu się z żoną, wycofałem się z posady u teścia. Przeszedłem do wielkiego amerykańskiego koncernu Harrimana. Averl Harriman – do dziś żyjący wielki mąż stanu, poznał mnie kiedy byłem na leczeniu w Leysin. Zaproponował mi – iż jak wyzdrowieje, to otrzymam posadę w jednym z jego koncernów. Harriman był synem króla stali i kolei w USA.

Miał on na Śląsku duże stalownie. Ja zostałem mianowany jego przedstawicielem w Polsce. Dostałem pod zarząd śląskie stalownie. Swoje biura miałem w Warszawie. Będąc dyrektorem pełnomocnym dużo w tym czasie jeździłem po świecie. Nasze centralne biura były w Nowym Yorku. Po latach rozłąki, dowiedziałem się, że Anita Thyssen wyszła za mąż za hrabiego węgierskiego Zichi. Było to również bardzo nieszczęśliwe małżeństwo. Wkrótce później rozeszli się. Z małżeństwa tego mieli dwóch synów. Mąż Anity zmarł później w Argentynie, albowiem w czasie wojny wyemigrował do Argentyny. Znów nawiązał się kontakt. Anita dowiedziała się, że pracuję u Harrimanna i w ten sposób mnie odszukała.

W międzyczasie żona moja umarła na białaczkę. Thyssenowie poprosili mnie o przyjazd do Argentyny. Z tej propozycji nie mogłem skorzystać, ponieważ w tym czasie zaczęła się organizować we Francji Armia Polska gen. Sikorskiego. Zgłosiłem się do wojska ochotniczo i zostałem w stopniu kaprała porucznika rezerwy. Później przeszedłem do dywizji pancernej generała Maczka. Jako że miałem dobre stosunki we Francji, znałem dobrze języki, zostałem w sztabie. Walczyliśmy wtedy we Francji, broniąc będące w rozsypce tyły Armii francuskiej. Z Francji, zostaliśmy przetransportowani statkami do Szkocji. W tym czasie mój dowódca pułkownik Maciejowski, zaproponował mi przejście specjalnego przeszkolenia i przydzielił mnie znów do swojego sztabu. Zadaniem moim były kontakty ze wszystkimi ośrodkami polskimi i angielskim w Anglii. Pułkownik stał wtedy w Szkocji, pierw koło Edynburga, a później w Glasgow.

Ja w tym czasie dużo znów jeździłem załatwiając sprawy pułkowe. W czasie gdy staliśmy koło Edynburga, miałem zaszczyt bywać w posiadłości Królowej, dzisiejszej – Królowej – Matki. Jak już wspomniałem, pułk stał koło Edynburga, gdzie były posiadłości królewskie. Pewnego razu zwrócono się do dowództwa pułku – o przydzielenie dwóch oficerów, którzy jeździliby w soboty i w niedziele na polowanie. Jako że byłem jednym z nielicznych w pułku znających język angielski, a także jeszcze sprzed wojny miałem duże znajomości i stosunki w Anglii, mój dowódca postanowił mnie oddelegować na te polowania.

Bywając w posiadłościach królewskich, miałem ten zaszczyt i szczęście poznać jako dziewczynkę – obecna Królową angielską i jej siostrę, księżniczkę Małgorzatę.

Były to szalenie miłe wizyty. Przyjmowano nas bardzo gościnnie i czuliśmy się jak u siebie w domu.

Później rozpoczęliśmy przygotowania do desantu. Ruszyliśmy do Normandii.

Dowódca pułku jak już wspomniałem był pułkownik Maciejowski. Montgomery był dowódcą Armii, a myśmy należeli do Armii Kanadyjskiej generała Crerar.

Po rozczłonkowaniu, by uniknąć dużych strat, statkami przepłynęliśmy do Normandii. Tam nastąpiło zgrupowanie dywizji. Po paru dniach poszliśmy do pierwszej akcji. W akcji tej zginął bohatersko nasz dowódca pułkownik Maciejowski. Na jego miejsce dowódca dywizji mianował majora Wasilewskiego. Był to wybitny żołnierz, postać jakoby wyjęta z powieści sienkiewiczowskiej. Dostałem wówczas rozkaz pełnienia funkcji radiooperatora w czołgu. Pułk nasz jako że był pułkiem rozpoznawczym, walczył w bardzo szybkich i zwrotnych czołgach angielskich typu Cromwell, a nie jak pozostałe pułki w amerykańskich ciężkich czołgach „Shepard”.

Do zadań moich jako radiooperatora należało nawiązywanie kontaktu radiowego z dowództwem podczas walki, a także ustalanie pozycji nieprzyjaciela.

W pierwszych dniach działań wojennych w Normandii, czołg w którym walczyłem, dostał się pod silny ostrzał nieprzyjaciela. Ostrzelano nas z moździerzy. Czołg stanął w płomieniach, a ja

zostałem ciężko ranny odłamkiem w kręgosłup. Nieprzytomnego wyciągnęli mnie koledzy z czołgu. Odłamek uszkodził mi tak poważnie kręgosłup, iż zostałem sparaliżowany.

Z pola bitwy zostałem przetransportowany do punktu medycznego, poczem przewieziono mnie natychmiast do kliniki specjalistycznej w Oxfordzie, gdzie zostałem poddany ciężkiej operacji. Po przebudzeniu się z narkozy, ujrzałem na stoliku leżący olbrzymi odłamek, który wyjęto z mojego kręgosłupa. Na skutek uszkodzenia kręgosłupa, do dnia dzisiejszego mam ograniczoną możliwość poruszania się. Podczas operacji okazało się, że gdyby odłamek wbił się o milimetr głębiej, skończyłoby się tragicznie, bo nie żył bym.

Po pobycie w szpitalu w Oxfordzie, odesłano mnie na rekonwalescencję do Szkocji. Każdy z rannych żołnierzy o ile to było możliwe, zostawał na rekonwalescencji jak najdłużej. Ja jednak – jak najszybciej chciałem być znowu w swoim Pułku i walczyć z Nim.

Zgłosiłem więc się bez niczyjej wiedzy do dowództwa kanadyjskiego.

Zameldowałem się u generała Crerare i poprosiłem o pozwolenie na powrót do Pułku. Uważałem, że siły pozwalają mi na powrót do walki bez rekonwalescencji. Po otrzymaniu zezwolenia na powrót do pułku, natychmiast zameldowałem się w moim dowództwie. Pułk mój walczył wtedy już na granicy niemiecko-holenderskiej. Po powrocie zostałem odznaczony za akcje w której zostałem ranny, Krzyżem Walecznych.

Otrzymałem również awans. Awansowano mnie na stopień Wachmistrza rezerwy.

I tak znów wsiadłem do czołgu, z tym że pełniłem jak dotąd funkcje radiooperatora, ale byłem również dowódcą czołgu.

Jako doświadczony już żołnierz, dostałem któregoś dnia rozkaz sforsowania bardzo niebezpiecznego odcinka, by akcją tą zablokować robiące nam bardzo duże szkody – pułki niemieckie.

Podczas tej akcji, dowódca pułku poszedł na rozpoznanie piechotą ze swoim drugim adiutantem porucznikiem Saksy. Pierwszym adiutantem był porucznik Rozwadowski.

Ja w tym czasie przygotowany do natarcia siedziałem w swoim czołgu. Podczas rozpoznania porucznik Saksy otrzymał postrzał w nogę i stracił ją. Już po tej akcji otrzymałem rozkaz objęcia adiutantury pułku. Było to dla mnie wielkie wyróżnienie i wielki zaszczyt. Już jako adiutant do końca działań wojennych byłem na tym stanowisku i na nim zakończyłem wojnę 8 maja tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku.

Pułk mój doszedł do miejscowości Wilhelmshafen i tam skończył działania wojenne.

Przyjechał wtedy do nas z kraju za pomocą UNRY – generał Bor-Komorowski.

Generała Komorowskiego znałem dobrze jeszcze z lat młodości. Byłem bardzo blisko związany z córką generała La Maison Salain, generała polskiego pochodzenia francuskiego, późniejszą żoną generała Bora-Komorowskiego.

Generał Komorowski zaproponował mi adiutanturę. Zostałem jego adiutantem. Powiedziałem mu wtedy przed frontem oddziału, iż przyjmuję jego propozycję, że jest to dla mnie wielki zaszczyt, ale przyjmuje że skończyła się wojna. Generał zrozumiał iż gdyby była jeszcze wojna, moje miejsce byłoby w czołgu na polu bitwy.

Już jako jego adiutant, pojechałem z nim do Londynu. Później wyjechaliśmy do Ameryki.

Był to jego sławny wyjazd do Ameryki, podczas którego wizytowaliśmy ośrodki Polskie w Ameryce.

Ponieważ generał Komorowski nie znał angielskiego języka, a ja byłem jego tłumaczem, otrzymałem awans do stopnia „podporucznika czasu wojny”.

Awansowano mnie dlatego, bym jako nie wachmistrz odbywał wizytę w Stanach Zjednoczonych.

Nasza pierwsza wizyta jaką złożyliśmy, była wizytą u generała Einsenhawera. Jeszcze w czasie działań wojennych, podczas jednej z akcji, generał Einsenhawer, wsiadł do mojego czołgu i wspólnie poszliśmy wo walki. W Ameryce byliśmy przyjmowani również przez Gubernatora Nowego Yorku. Po odwiedzeniu jak już wspomniałem polskich ośrodków, wróciliśmy do Londynu. Wtedy jako że wojna się już skończyła aja doszedłem do wniosku, że w wojsku moje możliwości

będą ograniczone i zresztą nie nadaje się do służby wojskowej w czasach pokojowych, poprosiłem o zwolnienie mnie z wojska. Miałem wtedy trzy możliwości. Pierwsza to powrót do Polski. Wobec niepewnej sytuacji jeszcze w Polsce zdecydowałem się nie wracać. Druga możliwość była znów praca u Harrimana. Trzecią natomiast możliwością był wyjazd do Argentyny, gdzie zapraszali mnie ciągle mieszkający Thyssenowie.

Wybrałem tą trzecią możliwość i wyjechałem do Argentyny w kwietniu tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego roku,

W ten sposób rozpoczęła się na nowo moja epopea z Thyssenami. W Argentynie zostałem tylko parę miesięcy, ponieważ w międzyczasie rodzice Anity Thyssen byli w Brukseli i starali się o wyjazd do Argentyny.